Nr. 61. We Lwowie Poniedziałek 2 Marca 1891. Rok XXIV.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“, Plac Marjacki liczba 6 i 7.

Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie rocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr — kwartalnie 6 złr. — miesięcznie 2 złr.

Z przesyłką pocztową za granicą; do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 srgr., do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o 8. rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego“, plac Marjacki liczba 6 i 7, w domu pana Kiselki: we Wiedniu pp. Haasenstein et Vogler (Otto Maass) M. Dukes; H. Schalek; A. Oppelik; Rudolf Mosse. W Berlinie, Frankfurcie i Kolonji: Haasenstein et Vogler i G. L. Daube; w Hamburgu: Karoly et Liebmann. W Warszawie: Reichmann i Frendler. W Paryżu: C. Adam, Rue des saints Perés 81.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Prywatna Korespondencja i nekrologi 12 ct. od wierwsza.

Drobne ogłoszenia po 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania, sklepy po 1 ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce Nadesłane 20 ct. od wiersza.

Fr. Smolka — i tylko St. Szczepanowski!

W środą, dnia 4. bm., wyborcy stolicy mają przystąpić do wyboru dwóch posłów do rady państwa. Kandydatami poważnej demokracji polskiej są:

Dr. Franciszek Smolka
Stanisław Szczepanowski.

Swoi i obcy czczą nazwisko dra Franciszka Smolki, jako jednego z najwybitniejszych naszych mężów stanu, najbardziej doświadczonych i najzasłużeńszych weteranów pracy na niwie życia parlamentarnego. Samo nazwisko dra Franciszka Smolki jest programem politycznym: streszcza się w niem bowiem życie polityczne trzech pokoleń — kilkadziesiąt lat zawsze uczciwej, patrjotycznej, rozumnej i konsekwentnej pracy obywatelskiej, pełnej chwały, ale też i przejść ciężkich. Mało jest takich między nami, kto na żywocie Franciszka Smolki nie uczyłby się elementarnych pojęć o życiu publicznem — a od początku długoletniego swojego zawodu politycznego do dziś zawsze stoi Franciszek Smolka wiernie przy sztandarze zasad demokratycznych i postępowych i nigdy nie zeszedł on w swej politycznej działalności z gruntu narodowego.

Kandydatura dra Franciszka Smolki nie może więc ulegać dyskusji. Życie dra Smolki znamy wszyscy — a żywot jego, to jego program. Nie potrzebujemy pytać o jego polityczne wyznanie wiary! Znamy je wszyscy i nosimy w sercu!

Kandydatura Stanisława Szczepanowskiego jest w obecnej chwili koniecznością polityczną dla nas wszystkich, którzy, stojąc na gruncie narodowym, wyznajemy zasady demokratyczne i postępowe.

Stanisław Szczepanowski jest jednym z najwybitniejszych przedstawicieli tego stronnictwa, które w Sejmie krajowym rzuciło hasło śmiałej, energicznej inicjatywy, dodatniej pracy nad polepszeniem materjalnego bytu wszystkich warstw ludności tego kraju, nad wzmocnieniem jego organizacji społecznej i nad podniesieniem poziomu oświaty powszechnej.

Stanisław Szczepanowski posiada też wszelkie warunki po temu, ażeby myśli, objęte znanym programem „klubu lewicy sejmowej“ ze skutkiem pomyślnym i poważnie reprezentować w Kole polskiem i w izbie poselskiej rady państwa we Wiedniu. Zdolny, z rozległem wykształceniem, mowca znakomity, charakteru niezależnego, ruchliwy i zpobiegliwy, — a przytem wolny od wszelkiego samolubstwa, działający zawsze w najczystszej intencji obywatelskiej, pod wpływem szlachetnych pobudek i przekonania, opartego na samodzielnem dochodzeniu prawdy — dał się on już poznać na rozmaitych polach pracy obywatelskiej, jako osobistość, która każdemu stronnictwu tylko zaszczyt przynosić może. Jako przemysłowiec, w zarządach rozlicznych stowarzyszeń i instytucyj publicznych, mających na celu rozwój ekonomiczny kraju i pielęgnowanie oświaty fachowej, w zakresie przemysłu w ankietach przeróżnych, a wreszcie, jako członek izby handlowo-przemysłowej, jako poseł sejmowy i deputowany do rady państwa — wszędzie zdobywał sobie Stanisław Szczepanowski stanowisko wybitne i poważne: nie inną drogą, jak tylko pracą i talentem!

Program stronnictwa narodowo-demokratycznego ma w kraju naszym zwolenników. Nie braknie nam też z pewnością obywateli gotowych do wszelakiej służby obywatelskiej w imię wyrażonych w tym programie idei.

Lecz dla miasta Lwowa, jako dla stolicy kraju, jest obowiązkiem honoru wybrać na posłów swoich najpoważniejszych, najznakomitszych, najzasłużeńszych i najzdolniejszych przedstawicieli zasad demokratycznych i postępowych, pojętych w duchu narodowym.

I w tej też myśli nie wątpimy, że ogół wyborców miasta Lwowa, przy wyborze posłów do rady państwa dnia 4. marca b. r. głosować będzie jednomyślnie na

dra Franciszka Smolkę
i Stanisława Szczepanowskiego.

Z prasy rosyjskiej.

(Tysiącletnia rocznica śmierci patrjarchy Focjusza. — „Odeskij Wiestnik“ o zgodzie Rusinów z Polakami w Galicji. — „Administratiwnyj porjadok“. — Co znaczy? — Ciekawy casus z dziedziny sądownictwa. — „Moskow. Wiedomosti“ o francuskich finansistach.)

— Pisma rosyjskie, szczególniej też te, które prawosławie zrobiło argumentem słowiańskiej polityki, szeroko rozpisują się w obecnej chwili o tysiącletniej rocznicy śmierci patrjarchy konstantynopolitańskiego Focjusza, założyciela schyzmy, zmarłego w roku 891. Przy tej sposobności uczczenia pamięci tego patrjarchy, dostało się katolicyzmowi i papieżowi od rosyjskich szowinistycznych dziennikarzy, którzy, w ogóle, mają się za bardzo postępowych ludzi, ale, na punkcie prawosławia są politycznymi komedjantami, lub bałwochwalcami z przed 891 r. *Świet* ubolewa, że inteligencja rosyjska bardzo mało wie o Focjuszu, w literaturze rzadko się o nim wspomina, a ogół rosyjski nic a nic o tym patrjarsze nie wie, słuchając o wielkim człowieku, jak o żelaznym wilku. Wystąpiły także niektóre dzienniki rosyjskie przeciw najwyższej władzy duchownej w Rosji, zarzucając jej, że do tego czasu nie zrobiła świętym Focjusza wówczas, gdy w Grecji kanonizowano go jeszcze w roku 1848. Na to jednak wedle *Świeta* poradzono sobie, bo wydawcy kalendarzy rosyjskich, umieścili Focjusza pomiędzy świętymi, a to ma być dowodem, że społeczeństwo rosyjskie pragnie, aby Focjusz był świętym rosyjskim i basta!

— *Odeskij Wiestnik*, pisząc o agitacji wyborczej w Galicji, objaśnia, że połączenie się narodowców Rusinów z Polakami wywołane było coraz ściślejszą solidarnością rusińskich radykałów z moskalofilami. Tym sposobem, pisze *Odesk. Wiestn.*, tak rząd, jak i galicyjsko-polskie sfery decydujące, skonsternowane dopełniającym programem, jaki postawił Romańczuk na posiedzeniu rady narodowej — pogodzili się z myślą, że z dwojga złego trzeba wybierać mniejsze złe.

— Co to jest w Rosji za karanie tak nazwanym *administratiwnym porjadkom*, — można się przekonać z artykuliku kronikarskiego, zamieszczonego w *Nowoje Wremja*: Student uniwersytetu petersburgskiego tym administracyjnym porządkiem wygnany został na prowincję. Włóczył się po rozmaitych kątach, aż nareszcie przybył do Astrachania i stawił się przed policmajstrem z taką prośbą: „Niegdyś byłem ja akademikiem — teraz jestem włóczęga i złodziej. „Żreć“ nie mam co, nocować nie mam gdzie i iść nigdzie także nie mam po co. Roztrwoniłem 90 rubli, które mi dała na sprawunki pewna gmina. Proszę więc mnie wsadzić do więzienia, sądźcie mnie, róbcie ze mną, co się wam podoba, tylko niech z głodu „nie zdycham“....

— Ciekawy fakt z praktyki sądowej podaje *Nowoje Wremja*: W sądzie okręgowym w Charkowie była naznaczona wielka sprawa kryminalna. Gdy się komplet sędziów zebrał, prezydujący zapytuje służbowego:

— Ilu świadków zostało wezwanych?

— Stu jeden.

— A ilu się stawiło?..

— Jeden!...

I ten jeden świadek, chłop prosty, przyszedł 700 wiorst (kilometrów) z tombowskiej gubernji piechotą — stu zaś świadków, którzy się nie stawili, mieszkali w samem mieście, lub blisko od Charkowa i byli ludzie zamożni.

— *Mosk. Wiedomosti* skarżą się na aferzystów francuskich, że bezczelnie wyzyskują na swoją korzyść rosyjską sympatję, która obecnie jest w modzie we Francji. Pisze ta gazeta, że właśnie takich nadużyć dopuszcza się bank rosyjsko-francuski w Paryżu (*Banque russe et française*), który ma niby być poświęcony rosyjskim i francuskim interesom, a to jest, piszą *Mosk. Wied.* nieprawdą, jak również nieprawdą jest, że ten bank jest *autorisé par le gouvernement russe*. Tym sposobem bank ten, czysto brukowa spekulacja, nadaje sobie jakiś charakter oficjalny i łapie na to łatwowiernych.

Listy londyńskie.

21. lutego.

V.

W r. 40tym przed Chrystusem żeglował sobie po dalekich od ojczyzny wodach młody Fenicjanin — a zatem spekulant — imieniem i nazwiskiem Phra. Był przystojny, zdrów, mądry i dzielny. Lecz burze i uragany zapędziły jego statek na morza bezgraniczne i nieznane — w końcu statek się rozbił o jakieś skały, jego załoga poszła na dno, a ocalał tylko Phra. Nie tylko ocalał, lecz i usnął natychmiast. Spał zaś lat trzysta. Wyspawszy się do skutku, otworzył oczy, spojrzał na wodę i ujrzał w niej twarz swą — młodzieńczą, piękną i mądrą; sądził więc, że spoczynek jego nie trwał dłużej nad dobę. Rozejrzał się po dzikiem otoczeniu, a dostrzegłszy gdzieś w oddaleniu olbrzymie głazy, poszedł zwidzić je sobie.

Był w pogańskiej Brytanji, w kraju druidów, cyny i tatuowanych barbarzyńców. Wkrótce potem, wzięty do niewoli, służył „na dworze“ królowej druidów. Przepiękna dziewica umiłowała go wielce, on z nią walczył przeciwko Rzymianom i wespół z nią został pobity. Z katastrofy tej skorzystał druid pewien, który przed Fenicjaninem był wielce umiłowanym swej pani. Phra, skazany na śmierć miał być ofiarowany bogom na najwyższym głazie krainy. Wtedy to urocza królowa obiecała biedakowi, iż pozostanie opiekunką jego wieczyście — że szczególniejszą troskliwością otaczać będzie dziewice te, które on ukocha i które będą jej własnem wcieleniem... Phra, leżąc na ofiarnym głazie, nie dbał widocznie o żadne już panienki, bo mruknął, ziewnął i — usnął.

Spał zasię lat trzysta. Wyspawszy się wspaniale i przekonawszy się, że nie utracił młodzieńczej urody i krewkości, poszedł walczyć z dzielnymi Rzymiany przeciwko barbarzyńskim krajowcom Brytanji. Walcząc, kochał i był kochany namiętnie przez pewną damę rzymską, kubek w kubek podobną do owej pani druidowej. Ale Rzymianka, słodka dla Phry, była okrutną względem swych brytańskich hołdowników i niewolników — ci więc pozbyli się jej krwawym sposobem.

Zaledwie o śmierci jej dowiedział się Phra, a oto, zdjęty ogromną rozpaczą — usnął. Spał zasię lat trzysta. I znowu, wyspawszy się, co się zowie — poszedł mordować... najeźdników brytańskiego kraju, w wielkiej potrzebie pod Hastings. Mordując, romansował z córą starosaksońskiego Albiończyka; pobity na głowę i ścigany przez zwycięskich Normanów, uciekł — naprzód do odległego zamku, gdzie się kochał bardzo przykładnie z bohdanką, przypominającą mu pewną druidziankę — a potem do kaplicy jakiejś, gdzie, naturalnie, był w onych czasach bezpiecznym. Nie mając żadnego towarzystwa, ani chleba, ani choć fajki tytoniu — zasnął. Spał zasię... itd

Ano, coś w trzysta lat po opisanych wypadkach zdarzyło się, że opat przesłynnego klasztoru, zbudowanego dokoła starożytnej kapliczki, w której niegdyś znaleziono cudowne zwłoki młodzieńca, (dlatego cudowne, bo nie ulegające rozkładowi od lat trzystu).. że więc opat dawał wielki objad dla siebie i swej klasztornej braci. Były to czasy grubszych aniżeli są dziś nasze, obyczajów; żołądki były całkiem inne od tych, jakimi rozporządza ludzkość „końca wieku“; głowy były pod każdym względem mocniejsze, takoż gardła i języki. Huczna to podobno była biesiada! Przy dzbanach wina, ochota rosła — opat rozpowiadał różne dzieje i dykteryjki... wesołość panowała coraz głośniejsza — aż...! Wszelki duch Pana Boga chwali! Do refektarza wstąpił „święty młodzieniec...“ a jego nagłe zjawienie się ten miało skutek, że mnisi padli na kolana i bili się w piersi i szczerą obiecywali poprawę. Tymczasem, nie był to żaden święty, jeno Phra, fenicjanin, który wyspawszy się za dwóch (a raczej za 219.000 ludzi), trochę głodny, poszedł za wskazówką nosa, drażnionego kuchnią klasztorną, opuścił kaplicę i... ku całkowitej swej satysfakcji dotarł do refektarza. Mnisi, słuchając jego opowieści, niedowierzali mu; podejrzywali zawsze, że był tym, czem miał być, że całkiem niepotrzebnie wyszedł ze szklanej trumny i powinien zezwolić, aby go tam odniesiono uroczyście. Lecz Phra ani słuchać nie chciał o podobnem rozporządzeniu swą osobą! Zjadł więc najprzód całą polędwicę, wypróżnił obszerny roztruchan wina i podziękowawszy opatowi za gościnność, udał się do Francji — mordować tamtejszych obywateli, z którymi król angielski właśnie co był zadarł.

Będąc tak młodym, ładnym i dzielnym, rozmiłował się na śmierć w dziewicy, która mu przypominała bardzo naszą pierwszą w życiu kochankę. Dziewica zaledwie nań spojrzała — aliści serce swe mu oddała. Kochali się, uciekali, przechodzili awantury, aż przyszedł dzień, że postanowili odwidzić krewnych i znajomych w Anglji. Co potem zaszło, Phra nie pamięta.. bo obudził się poraz piąty w swej zacnej karjerze i znalał się w Stonehenge, gdzie po dziś dzień oglądać można kolosalne głazy druidowe. Pod jednym z nich Phra odbył tą ostatnią 300-letnią siestę. Zdziwiony, że nie znalazł tuż obok siebie umiłowanej, poszedł jej szukać. Szczęście mu sprzyjało [illegible] ją — [illegible] coś do niej bardzo podobnego — na dworze królowej Elżbiety. No i tam go zostawiamy, albowiem w onej prozaicznej dobie, odechciało mu się spać. Zginął. Przepadł. *Erupit, evasit, non est**).

Autorem tej powieści jest syn poety i redaktora *Daily Telegraph'u*, zamieszkały w Japonji, Edwin Arnold. Podałem szkielet tylko utworu, pod wielu względami znakomitego, choć grzeszącego zbytnią sympatją do morderczego teroryzmu, morfeizmu, erotyzmu i — buddaizmu. Dzieło nie zawiera nic nieprzyzwoitego, owszem, czytać je mogą z pożytkiem ludzie, tak, jak czytać je będą wszyscy z największem zajęciem. Lecz, choć autor nie stawia tezy i nie rozprawia z katedry o Buddzie i indyjskiej metempsychozie, czytelnicy, obeznani z jego pismami — znający także poemat jego ojca, sir Edwina Arnolda („Światła Azji“) i napotykający tu wstęp ojcowskiej redakcji — domyślają się nie bez powodu, że dał folgę w powieści tym teorjom, w których rozmiłowany jest tak samo, jak Phra we wcieleniach pięknej druidki. Ten jeden czyni ę zarzut poważny. Po za nim, żałuję, iż autor zaniedbał świetnych sposobności i nie pozwolił tak długo żyjącemu i tyle zmian oglądającemu bohaterowi namyślić się choć czasem, przed uśnięciem, nad swemi doświadczeniami, nad ludźmi epoki i ich obyczajami. Zyskałaby na tem powieść niezmiernie — bo w tych pięciu obrazach kultury brytońskiej leży jej wartość istotna. Zresztą, obfituje i nadobfituje w nader zajmujące epizody.

Jeżeli współczesny p. Phra znajdzie się po ocknięciu w Chicago za dwa lata, to ujrzy widok taki: Wśród wielkiego parku międzynarodowej wystawy, zobaczy wieżę, nie 300, ale tysiąc metrów wysoką. Nieszczęsne ludziska tłoczyć się będą do wieży i wstępować na szczyt jej przeróżnemi sposobami; gdy tam staną, jedni powieją chusteczką, drudzy uskubną kawałek z zatkniętego tam sztandaru Zjednoczonych Stanów — inni wypiją buteleczynę za zdrowie przezydenta i p. Barnums'a — jeszcze inni i inne połączą się w owej szerokości atmosferycznej dorozwodowym związkiem miłosnym. Ci zaś, którym to wszystko już się uprzykrzyło, spowszedniało i zbladło, zajmą miejsce w wielkiem pudle, opatrzonem dynamicznemi potrzebami i każą się przymocować sznurkami do odpowiednich w pudle haków i pierścieni. Po tych przygotowaniach, konduktor pudła naciśnie jakiś guzik, zawoła: „gotów! *fertig!* i... maszyna pod wieżą wyrzuci pudło ze szczytu wieży! Pudło lecieć będzie, nie tracąc przytomności, nie potykając się o nic, nie tańcząc w aurze wiedeńskiego walca — aż zleci, spadnie... na spokojne fale specjalnego jeziorka. Mimo piorunującego pospiechu całej 1.000 metrowej podróży, pudło nie da nura w głębię jeziora; przeciwnie, osiędzie na wodzie flegmatycznie, jak gdyby nigdy nic — przybije do stałego lądu, ludziska odczepią się od niego i pójdą sobie — każdy w swoją stronę: jedni na piwko, drudzy na wieżyczkę raz jeszcze. Szczegółowy opis, niezrozumiale dany takiemu, jak ja, matematykowi, podaje tutejszy tygodnik *Tron* („Żelazo“): wynalazcą pudła i działu jego, razem z wieżą, jest Arystydes Berger, znany inżynier francuski. Mniemam, że Phra, używszy tej sensacyjnej fantazji końca wieku, urządzi sobie rzetelną drzemkę aż do następnej wystawy powszechnej. A wtedy będzie mógł wylecieć pudłem — z pod fundamentów nowiuteńkiego teatru lwowskiego... na księżyc. Fi! czemu nie?

Taki pospiech pudłowy zdałby się tutejszej większości parlamentarnej. Wczoraj rozprawiała izba całych sześć godzin nad tem, czy odebrać, czy zostawić anglikanizmowi w Walji charakter kościoła państwowego — z jego dziesięcinami i subwencjami, z całkiem próżnemi świątyniami? Albowiem ⅚ części Walijczyków należy do przeróżnych sekt, wielu jest katolików, a prócz anglikańskich biskupów, pastorów i ich rodzin, nikt w anglikańskich kościołach nie szuka pociechy. Tak było w Irlandji — do roku 1867, kiedy Gladstone położył koniec śmiesznemu anachronizmowi i krzywdzie dziesięcin. Bodaj też większość ogromna posłów uznaje niedorzeczność; a jednakże większość ta, torysowska, odrzuciła wczorajszy wniosek Morgan'a o kasatę anglikanizmu w weltyckiem księstwie — aby... nie działać pospiesznie! Innemi słowy, podobne wnioski przychodzą pod obrady izby co roku od lat 12; corocznie większość przeciwników jest mniejszą — wczoraj było ich tylko 36 (na 656), ale... „nie trzeba działać pospiesznie!“ Czemu nie? Na wieżę! wielce szlachetni panowie, do pudła!

Albo ta przedwieczna reforma izby lordów! Sami lordowie, między nimi wielu torysów, uznają konieczną potrzebę odnowienia starożytnego swego całoskładu. Czyż nie jest niedorzeczną anomalią, zwłaszcza w praktycznym Albionie, że ludzie stają się prawodawcami narodu dziedzicznymi i dożywotnimi dlatego... albowiem podobało się im przyjść na świat o kilka miesięcy, lub minut wcześniej, aniżeli ich bracia? że, jakkolwiek mogą być i są ludźmi niezdatnymi, nieraz *mente capti*, często osławionymi birbantami — oni decydują o prawodawstwie izby posłów w najwyższej instancji?... Czemuż więc nie przychodzi do reform? Dlatego, by nie czynić nic nagle — by dać przykład konserwatyzmu, by leźć powoli drogą postępu. Tak strasznie powoli, że znany dowcipniś izby niższej, radykalista Labouchere, zapowiedział wczoraj formalnie i poważnie, że... wszelkiemu wnioskowi reformy izby wyższej sprzeciwiać będzie się „zębami i paznokciami!“ Dał więc delikatnie do zrozumienia, że izba lordów sama się rozłoży, rozpadnie i strupieszeje, jeżeli nie będzie reformy — a radykaliści żadnej nie chcą wyższej izby. A więc, *my lords*, do Chicago! na wieżę! do pudła! spieszcie się — *hurry up!*

Czy też przypadkiem Phra, Fenicjanin, nie jest — Jaśkiem Rozpruwaczem? Bo to pewna, że nie jest nim Sadler, oskarżony o morderstwo dziewczyny w Whitechapel. Człowiek to zbyt rozpiły, głupi i niezaradny; wątpię nawet, czy jest on istotnie zabójcą ostatniej nieszczęsnej. Rozpruwacz przepadł. Lepiej więc złożyć ohydną winę na barki śpiącego gdzieś Phry, aniżeli przyznawać, że policja londyńska nie jest tak jenialną, jak sądził Pan Dobrodziej i jego najniższy sługa

Edmund S. Naganowski.

*) The Wonderful Adventures of Phra, the Phoenician. By Edwin Arnold. (London, Chatto and Windus, 1891. 3 tomy.)

KRONIKA.

Wiadomości osobiste. Sienkiewicz, jak to widać z listu świeżo nadeszłego do Krakowa, od dni kilkunastu jest w Zanzibarze. Podróż morzem Czerwonem przy 24° R. w cieniu, dała się podróżnikowi naszemu bardzo we znaki.

Nekrologja. W Poznaniu zmarł nagle podczas walnego zebrania Banku przemysłowców Feliks Rakowski. Po odpowiedzi na przemówienia kilku członków zebrania, usiadł, podparł się na rękach, a po chwili zsunął się z krzesła na podłogę. Podskoczono ku niemu, aby go podnieść, ale już nie żył. Zmarły był dyrektorem Banku przemysłowego, a instytucja ta jego niestrudzonej pracy zawdzięcza swój rozwój.

Kalendarz. Poniedziałek (2.): Symplicjusza. — Wschód słońca o godzinie 6. minut 49, zachód o godzinie 5. minut 38.

(*m.*) **Skrytobójcze morderstwo.** Miasto nasze zaalarmowane zostało wczoraj rano sensacyjną wiadomością o strasznej zbrodni skrytobójczego morderstwa, popełnionej na osobie Emila Opuchlaka.

Raport policyjny w tej sprawie brzmi krótko:

„Emil Opuchlak ze Lwowa, liczący lat 31, przedsiębiorca pogrzebów, został d. 1. marca br. o godz. 7. rano we śnie cięciem siekiery w skrytobójczy sposób zamordowany przez swą kochankę Marję Kobryn, we wspólnem ich mieszkaniu przy ul. Skarbkowskiej l. 35. Kobryn została aresztowaną. Zazdrość była motywem zbrodni.“

Bliższe szczegóły tego okropnego wypadku są następujące:

W niedzielę o godz 7½ rano zjawiła się na inspekcji policyjnej Marja Kobryn z doniesieniem, iż właśnie przed chwilą zabiła siekierą swojego kochanka Emila Opuchlaka. Jako powód do targnięcia się na życie kochanka, podała Kobrynowa złe obchodzenie się tegoż i zazdrość. Nadto zeznała Kobryn, iż po dokonanej zbrodni otruła się sama roztworem żywego srebra.

Na miejsce zbrodni udał się więc natychmiast koncypista policji p. Benoit, a równocześnie zawezwano lekarza miejskiego dr. Tatarczucha celem dania pomocy otrutej. Po dokładnem zbadaniu orzekł dr. Tatarczuch, iż twierdzenie Kobrynowej, jakoby zażyła truciznę — jest nieprawdziwe.

Opuchlaka znaleziono leżącego na łóżku bez przytomności, nie dającego znaku życia. Z głębokiej rany nad skronią sączyła się krew, a przywołani lekarze dr. Wehr i dr. Krobicki orzekli, iż sprawczyni zadała swej ofierze trzy silne uderzenia siekierą. Pomoc lekarska okazała się bezskuteczną. Opuchlaka przyprowadzono wprawdzie do przytomności a nawet zdołał tenże podać nazwisko morderczyni, o godzinie 11. rano jednakże, zakończył życie.

Pomieszkanie, w którem zamordowany został Opuchlak, składało się z dwóch pokoi i mieściło się w domu przy ul. Skarbkowskiej l. 35.

Pod stołem znaleziono siekierę, zbroczoną krwią, na której ostrzu widać pęk wydartych włosów.

Tą siekierą uśmierciła Kobrynowa swojego kochanka... W jaki sposób zbrodnia dokonaną została opowiada zupełnie spokojnie i ze wszystkiemi szczegółami Marja Kobryn, wcale przystojna szatynka, licząca lat 26.

Kobrynowa wyszła za mąż przed laty 10. Z mężem swoim żyła tylko lat 5, poczem w skutek niesnasek powróciła do rodziców. Przed czterma laty poznała Emila Opuchlaka, który w interesach swego przedsiębiorstwa bawił chwilowo w Stryju. Ostatecznie za namową jego opuściła dom rodzicielski, przeniosła się do Lwowa i tutaj zamieszkała z nim razem. Z początku, jak twierdzi Kobrynowa stosunek ich był bardzo przyjemny, żyli spokojnie, aż dopiero w drugim roku Opuchlak zmienił się, zaczął z nią źle się obchodzić. W skutek tego cztery razy uciekała do Stryja dokąd za nią jechał Opuchlak i skłaniał do powrotu.

Emila kochałam — mówi Kobrynowa, — byłam o niego zazdrosną a mówiono mi, że ma on stosunki miłosne z innemi kobietami; ostatecznie pożycie nasze stawało się nieznośne tak, iż gdy wczoraj o godz. 4. rano powrócił on do domu i znowu wyprawił mi awanturę, postanowiłam go zabić, a sama się otruć. We flaszeczce miałam truciznę, którą mi dał jeden z moich dobrych znajomych, który mieszka w tym samym domu. Otóż wyprawiwszy starą Katarzynę Maciurę do miasta, chwyciłam siekierę i uderzyłam nią śpiącego kochanka w głowę. Następnie wypiłam truciznę i zamknąwszy pomieszkanie na klucz, udałam się na inspekcję policyjną. Chciałam także poderznąć sobie gardło, ale wszystkie noże były tępe, a na ostrzenie nie było czasu..

W ten sposób chciałam skończyć moje męczarnie. Emil spał zupełnie ubrany, gdyż przyszedłszy rano do domu, był w stanie podochoconym...

Tak opowiada Kobrynowa.

Okazuje się jednakże, iż utrzymywała ona stosunek miłosny z pewnym młodym człowiekiem, mieszkającym w tym samym domu i od tego też otrzymać miała ową niby truciznę. Prawdopodobnie Opuchlak podejrzywał ją o to i z tego powodu przychodziło często do drażliwych scen.

Dochodzenie policyjne w tej sprawie prowadzi bardzo energicznie komisarz policji p. Krzepiński, a jako sędzia śledczy był na miejscu zbrodni adjunkt p. Krynicki.

Dalsze dochodzenia wykażą, czy twierdzenia Kobrynowej są prawdziwe. Podczas przesłuchania w policji Kobrynowa zachowała się zupełnie spokojnie, nie okazywała nawet wielkiego wzruszenia.

Zgromadzenie przedwyborcze, urządzone onegdaj przez zwolenników kandydatury p. Lewakowskiego, było podobnie jak poprzednie, wspaniałym dokumentem humorystyki. Dość wspomnieć, że w farsie tej, najwybitniejsze odegrali role, pp. Jegerman, który nikomu nie dał przyjść do słowa i nieoceniony Grochowalski, który z najznakomitszymi komikami europejskimi mógłby iść o lepsze. „Naród“ składający się oczywiście w znacznej liczbie z nie-wyborców, bawił się kapitalnie na tem bezpłatnem przedstawieniu.

Zaprawdę, jeżeli kto to p. Lewakowski mógłby z całą słusznością zawołać: „Boże, chroń mnie od moich przyjaciół.“

Tuczone żony. Major Casati, uczestnik wyprawy Stanleya, w dziele swojem pt. „Dziesięć lat w Ekwatorji i powrót z Eminem baszą“, niedawno wydanem, opisuje między innemi pochód karawany, obejmującej dwór króla Unjoro, gdy tenże przenosił się z jednej rezydencji do drugiej, z powodu ukazania się na granicy armji Wagandów. W końcu pisze Casati: „Naraz tłum zaczyna się tłoczyć, ciśnie się do bramy pałacu, okrzyk podziwu i zdumienia wyrywa się ze wszystkich piersi. Czterech silnych mężczyzn niesie wielką lektykę, a w niej siedzi kobieta olbrzymich rozmiarów, wyglądająca, jak niekształtna bryła mięsa, z maleńkiemi, zaledwie widocznemi oczami. Jest to jedna z tuczonych żon króla Czua. Na dworach Ugandy i Unjoro posiadanie żon tuczonych, dochodzących pod względem tuszy do niebywałych rozmiarów, dodaje blasku godności królewskiej. Zbytek podobny uważany jest za oznakę bogactwa i szczególnej znakomitości, a wszyscy zazdroszczą małżonkowi królewskiemu podobnego skarbu. Kobiety, na to zaszczytne stanowisko przeznaczone, są żywione specjalnie: pokarmy podają im się w oznaczonych odstępach czasu i odmierzonnych starannie porciach. W końcu owe tuczony żony królewskie nie mogą wcale chodzić, tylko czołgają się po ziemi i to z trudnością.“

Do Brazylji. Według doniesienia *Kurjera Codziennego*, przyrodnik dr. Józef Siemiradzki wraz z kilku towarzyszami, pomiędzy którymi znajdować się ma dr. Stanisław Kłobukowski, wyruszy w maju do Brazylji. Z Rio de Janeiro podróżnicy puszczą się w głąb prowincji San Paolo, następnie do prowincji Pavana, gdzie zabawią do października. Dalej z Montevideo udadzą się w górę rzeki Rio Negro do jeziora Nahnel-Huapi i do granic Araukanji, skąd powrócą przez Pampasa. Celem wycieczki jest — jak wiadomo — zwidzenie kolonij polskich.

Szkodliwy wpływ likierów na organizm, przedstawia bardzo obszernie dziennik *Science pour tous* w artykule profesora Lancerot. Likiery działają bardzo szkodliwie na zdrowie nie tyle dlatego, iż przygotowywane bywają na alkoholu zaprawionym różnymi preparatami chemicznymi, ile dlatego, iż zawierają w sobie dużo esencji aromatycznych, [illegible] jących smak i zapach. Jako pierwsze symptomy zatrucia się likierami występują: senność i marzenia niespokojne; za nimi zaś idzie nieprzerwanie cały szereg objawów patologicznych, które zakończyć się mogą paraliżem i śmiercią.

Katusze. Z San Francisco donoszą dzienniki, że przybyły tamże kapitan Thomas, dowódca okrętu angielskiego, opowiada o straszliwych męczarniach, jakim poddano w Birmie jednego z krajowców schwytanego w chwili, kiedy oprowadzał turystów angielskich po świętych miejscach co karane bywa według tamecznych praw śmiercią.

Sfanatyzowani Birmańczycy porwali przestępcę i przybiwszy go gwoździami do najbliższego drzewa, przez trzy dni trzymali w tym stanie. Jak cierpiał nieszczęśliwy, można wyobrazić sobie W dodatku musztyki i komary cięły go nielitościwie po obnażonem ciele, które oprawcy pociągali od czasu do czasu gąbką, napojoną octem. Po tej trzydniowej agonji zawyrokowano, że pora już z nim skończyć i jeden z oficerów birmańskich dobił go rogiem antylopy, którym mu żywot rozszarpał.

Wiadomości literackie i artystyczne

Repertoar teatralny. Dziś przedstawienie składane: po raz pierwszy „W Alpach“, obrazek dramat. w 2. aktach Mellerowej; nastąpi „Wujaszek Alfonsa“, komedja w 1. akcie Stanisława Dobrzańskiego i „Dziady“ Mickiewicza, część III. (w celi Konrada), zakończy balet, „Taniec góralski“, muzyka Moniuszki, wykonają pp. Sachs i Hoffman ze współudziałem *Corps de ballet.*

Opera. „Trubadura“ słyszeliśmy wczoraj na naszej scenie po raz pierwszy w tym sezonie - prawdopodobnie z tej przyczyny, że pomimo tylu primadon, jakie się przed oczyma naszemi tego roku przesunęły po deskach Skarbkowskiego teatru, ani jedna nie miała... weny do partji Leonory. Być może, że i dyrekcja opery nie miała wówczas takiej weny nawet w wyższym od nich stopniu — ale nie o to mi idzie w tej chwili. Chcę jedynie skonstatować, że warto było poczekać parę miesięcy na „Trubadura“, jeśli się miało usłyszeć Ellę Russel w tej operze. Że tej miary śpiewaczka, każdą partję swoją interpretuje, pod względem muzykalnym po mistrzowsku, że przeto i jej Leonora jest kreacją równie wspaniałą, jakiej i najpierwszorzędniejsze koleżanki tej artystki nie koniecznie posiadają w repertoarzu swoim, to rzecz chyba nie zbita, co do której dwu zdań nie ma pono Ku temu rozporządza miss Ella zarówno głosem prześlicznym, jak umiejętnością i sztuką, doprowadzoną u niej niemal do granic możebnych dla strun w gardle kobiecem. Atoli prawdziwą już niespodzianką, nawet u tak znakomitej primadony, jak ona, jest ta niezrównana, w najdrobniejszych szczegółach obmyślona i opracowana, pełna prawdy realistycznej, a zarazem salonowej dystynkcji, gra jej dramatyczna, która — zda mi się — musiałaby wywołać entuzjazm rzetelny u widza i wówczas, gdyby miss Ella nie stała na tych wyżynach artyzmu śpiewackiego, na jakie się wzniosła w ciągu kilku lat ostatnich. Każdy jej ruch, każda poza, będąca przewyborną ilustracją sytuacji chwilowej, mimika nadzwyczajnie wyrazista, a jednak umiarkowana wielkiem poczuciem estetycznem, powierzchowność przytem wszystkiem tak urocza i wdzięczna, że mogłaby jej pozazdrościć najdumniejsza heroina powieściowa — oto niezaprzeczone zalety, które miss Ellę czynią w istocie przedmiotem uwagi ogólnej wtedy nawet, kiedy z woli kompozytora ona milczy w duecie lub ansamblu.

Więc nie dziwna, że taki aplauz entuzjastyczny, jaki i wczoraj zbierała u nas, jest hojnym udziałem tej znakomitej artystki wszędzie, gdziekolwiek śpiewa w Europie. Nie dziwna, że z niezmiernem zajęciem dopytywano się we Lwowie powszechnie, kiedy ona wreszcie zjedzie do nas, gdy wieść się rozeszła, że dyrekcja nawiązała z Ellą Russel rokowania; nie dziwna, że szczerze żałowano, kiedy potem znów kroiło się, że w tym sezonie wcale nie przyjedzie. Nie dziwna wreszcie, że z takim zapałem witano ją w czwartek we „Fauscie“, oklaskiwano wczoraj w „Trubadurze.“

Partję Azuceny odśpiewała panna Łukaszewska i wywiązała się, jak zawsze, zupełnie poprawnie z bardzo trudnego tym razem zadania. Sumienna ta i utalentowana artystka zawłada coraz więcej sercem naszej publiczności — i słusznie, gdyż tak pod względem śpiewu, jak i gry może zadowolić nawet najwybredniejszych — mianowicie tem pełnem rzetelnego artyzmu pojęciem i odaniem powierzonych jej ról.

Manrikiem był oczywiście nasz sympatyczny tenor p. Warmuth. Jakkolwiek konieczne reminiscencje z niedawnego występu „króla tenorów“ Wł. Mierzwińskiego w tej partji, zdawały się być dość surowym probierzem dla naszego śpiewaka, to jednak przyzna każdy, kto onegdaj słyszał p. Warmutha, że pod wielu względami on bynajmniej nie ustępował tamtemu, u którego *n. b.* Manrico jest *cheval de bataille* ulubionym. Słynną *stretta* w III. odsłonie wywołał burzę oklasków, trwających parę minut i widoczne było, że publiczność, popsuta powolnością niektórych śpiewaków, domagała się i tym razem powtórzenia tak forsownej arii — ale p Warmuth — co uczynił bardzo roztropnie — snać nie dał się uwieść pokusie. Wreszcie p. Chodakowski był od początku do końca i w grze i śpiewie kapitalnym Luną, co zresztą bywa zwyczajem chwalebnym u naszego, tyle sympatycznego Warszawiaka, a za co naturalnie miewa z reguły ogromne oklaski. Nie szczędziło mu ich także onegdaj audyturjum nader licznie zebrane.

Mniejsze partje w interpretacji pani Diny (Inez), oraz pp. Łomińskiego, Koncewicza i Senowskiego, wypadły poprawnie, chóry trzymały się dzielnie, całość robiła więc wyborne wrażenie, za co należy się uznanie naszemu niestrudzonemu kapelmistrzowi, p. Jareckiemu.

Z teatru. Najnowszy utwór Przybylskiego, „Protekcja dam“, doznał onegdaj w Krakowie świetnego powodzenia. U nas sztuka ta nie może być na razie przedstawioną z powodu słabości p. Nowakowskiej, która ma w niej rolę główną.

Przegląd polityczny.

* Kandydatura księcia Bismarka na posła do parlamentu stała się znowu przedmiotem ożywionej dyskusji W dziewiętnastym hanowerskim okręgu wyborczym zarządzono wybór uzupełniający; mężowie zaufania partji narodowo liberalnej zebrani na zgromadzeniu przedwyborczem w Otterndorf, nie mogli się zgodzić na żadnego z czterech postawionych kandydatów i uchwalili ostatecznie zaproponować mandat księciu Bismarkowi. Na pierwsze pismo, wystosowane do niego w tym przedmiocie, książę odpowiedział odmownie; wysłano atoli pismo drugie, na które jeszcze dotychczas nie ma odpowiedzi. W Otterndorf przypuszczają, że były kanclerz po namyśle na propozycję się zgodzi W Goestemünde zaś, na posiedzeniu komitetu narodowo-liberalnego, oświadczył poseł Schoff, że wie na pewno, iż Bismark mimo odpowiedzi odmownych mandat przyjmie, jeżeli zostanie wybrany; nie chce się narażać na walkę wyborczą i na możliwy upadek. Sądząc jednak z tonu i oświadczeń *Hamburger Nachrichten*, można mniemać, że książę Bismark odkłada jeszcze na przyszłość czynne wystąpienie w parlamencie.

* Cesarska rodzina niemiecka niewyczerpaną jest w grzecznościach dla Francuzów. Znany jenerał francuski Boisdeffre, który poznał się z cesarzem Wilhelmem podczas manewrów w Rosji, otrzymał w tych dniach pakiet od cesarza Wilhelma, zawierający plany strategiczne wypraw Hannibala i uwagi o sztuce wojskowej. Widząc się z jenerałem francuskim w Rosji cesarz rozmawiał z nim o strategji Hannibala i stąd wywiązała się polemika wojskowa; obecnie cesarz przysłał plany dla poparcia swego zdania i zapytuje, czy przeciwnik jego uzna się teraz za zwyciężonego Jenerał Boisdeffre ma niebawem wypracować replikę.

* Z Paryża donoszą: *Republ. Fr.* powątpiewa w doniesienie *Berl. Tagblattu*, jakoby ambasador niemiecki hr. Münster oświadczył ministrowi spraw zagranicznych Ribot'owi, że ta próba nawiązania sąsiednich stosunków, jaką Niemcy teraz zrobiły, jest już ostatnia. Dziennik ten sądzi, że zachowanie się ogółu paryskiego było bez zarzutu.

Liberté ubolewa, że cesarzowa zwidzała miejscowości, które przypomniały Francuzom bolesne chwile z r. 1870—71, jak Wersal, gdzie proklamowano cesarstwo niemieckie.

Jour sądzi, że zapowiedziana podróż Wilhelma II. do Alzacji jest drażniącą odpowiedzią na niewłaściwe zachowanie się szowinistów paryskich. Ten sam dziennik zapewnia, że w gabinecie francuskim odbyło się starcie z powodu ostatnich wypadków, albowiem Ribot i Herbette niepotrzebnie zapewnili, że cesarzowa może jechać do Paryża. Dzienniki żądają odwołania Herbetta z Berlina.

(Telegramy z innych pism.)

Paryż 28. lutego. Wobec doniesień dzienników, że ambasador francuski w Berlinie nie wiedział nic o podróży cesarzowej Fryderykowej do Paryża, oświadcza „Ajencja Hawasa“, że rząd francuski za pośrednictwem ambasadora niemieckiego został zawiadomiony o przybyciu cesarzowej Fryderykowej, i że ambasador niemiecki doniósł ministrom Freycinetowi i Ribotowi o tem, że cesarzowa zamierza przez kilka dni w najściślejszem incognito zabawić w Paryżu. Rząd francuski nie przedsięwziął u artystów francuskich żadnej interwencji w sprawie obesłania wystawy berlińskiej. (*G. L.*).

Telegramy „Dziennika Polskiego“.

Sambor 1. marca. Wczoraj odbyło się tutaj zebranie delegatów wszystkich czterech powiatów, należących do okręgu wyborczego z mniejszych posiadłości: Sambor-Rudki-Staremiasto-Turka.

Na zgromadzeniu tem, oświadczył dr. Ostaszewski-Barański, gotowość cofnięcia swej kandydatury, gdyby zachodziła obawa, iż z powodu rozbicia się głosów, wyjdzie kandydat moskalofilski.

Delegaci wysłuchawszy sprawozdania, powzięli uchwałę protestującą energicznie przeciw presji rządu za Teliszewskim. Delegaci obstają nadal przy kandydaturze dr. Ostaszewskiego-Barańskiego, nie znajdując dostatecznie ugruntowanego powodu do jej cofnięcia.

Wobec niebywałej presji rządowej, nie liczą tutaj na powodzenie i zostawiają powiatom: turczańskiemu i staromiejskiemu, możność zastosowania się do sytuacji. Sambor i Rudki idą jednak za kandydatem, który jako potwierdzony przez komitet centralny jest jedynie legalny. Głosowanie to, będzie wyrazem protestu przeciw presji za Teliszewskim.

Teliszewski i jego socjusze rozdają drukowany, bezimienny pamflet na dra Ostaszewskiego Barańskiego.

Wiedeń 1. marca. Przy wyborach z grupy gmin wiejskich w Austrji Górnej wyszli z urny sami klerykali, mianowicie: Rogl, Ebenhoch, Wanger, Doblhammer, Zehetmayr, Rammer.

Bruksela 1. marca. Minister spraw wewnętrznych i oświaty, Melot, który dopiero w listopadzie wstąpił do ministerstwa, ma z powodu różnicy zdań, co do kwestji rewizji i ogólnej służby wojskowej, podać się do dymisji. Melot stawał w obronie ultramontańskiej polityki Woestego.

Bruksela 1. marca. Burmistrz Deburlet ma zostać mianowany ministrem spraw wewnętrznych.

Rzym 1. marca. Organ wojskowości *Esercito* przestrzega usilnie przed wprowadzaniem przesadnych oszczędności w armji. Włochy, mające u siebie papieża i ujęte na przestrzeni kilku tysięcy kilometrów wybrzeżem, przygotowywałyby sobie nierozsądną oszczędnością ten sam los, jaki spotkał rzeczpospolitą wenecką.

Rzym 1. marca. Głoszą tu, że książę Ferdynand koburski zamyśla przybyć w maju w odwidziny do rodziny królewskiej.

Belgrad 1. marca. Według stambulskiej depeszy *Velikiej Srbiji* przedłożyli bośniacko-chercegowińscy emigranci sułtanowi w Stambule memorjał o sytuacji ziem okupowanych z prośbą, by treść tego memorjału zakomunikował europejskim mocarstwom.

Petersburg 1. marca. W tutejszych kołach dworskich głoszą, że carska rodzina w ciągu przyszłego lata wybiera się do Azji Środkowej. Ruta podróży obejmuje podobno Turkestan, prowincje zakaspijskie, jakoteż chanaty Chiwę i Bucharę. W carskiej posiadłości Murghab zabawią carstwo kilka tygodni.

Petersburg 1. marca. Car zakazał publikację przedłożonego mu przez profesora Bilbasowa II. tomu dziejów Katarzyny II., z powodu, że zgodnie z prawdą nakreślono w niej szczegóły wstąpienia Katarzyny II. na tron i upadku Piotra III. Zarazem wydano zakaz rozsprzedaży rozesłanego już I. tomu dzieła Bilbasowa.

Rzym 1 marca. Rada ministerjalna postanowiła definitywnie okroić budżet rozchodu o 40 miljonów. Ponieważ deficyt wynosi 50—60 mil., pytają opozycjoniści, gdzie zamyśla rząd szukać pokrycia dla brakujących jeszcze 10—20 mil.

Berlin 1. marca. Twierdzenie, jakoby ks. Bismark miał był swego czasu przestrzegać Crispiego przed przesadnem zbrojeniem się Włoch, jest wedle *Nation. Ztg.* bezpodstawne. Ani Kalnoky, ani Bismark nie próbował nawet mięszać się do wewnętrznych spraw włoskich.

Berlin 1. marca. Biuro Herolda donosi z Hamburga, że Crispi, jak co roku, uda się w lecie na kurację do Karlsbadu i zjedzie się przy tej sposobności z Bismarkiem prawdopodobnie w Kissingen.

Berlin 1. marca. W rajchstagu uzasadniał Windthorst wniosek, domagający się, by podoficerów, którzy ukończyli 12 lat służby czynnej premiowano sumą 1000 marek.

Brunszwik 1. marca. Zgromadzenie tutejszych socjalnych demokratów postanowiło wbrew uchwale frakcji, jednogłośnie obstawać przy zasadzie święcenia d. 1. maja, o tyle jednak, o ile nie wywoła to konfliktu z pracodawcami.

Berlin 1. marca. Odwidziny cesarzowej Fryderykowej i ks. Małgorzaty pruskiej u królowej angielskiej w Windsorze potrwają prawdopodobnie trzy tygodnie. Cesarzowa zamierza spędzić wiosnę w Hamburgu razem z córką.

Lizbona 1. marca. Jak donoszą z Chili, zamówił Balmeceda u Kruppa 20 bateryj polnych, 120 wielkich armat i znaczne zapasy prochu bezdymnego, na co funduszów dostarczyć ma dochód z pożyczki Chileńskiej.

Jen. dyrektor chileńskiego skarbu państwowego, oświadcza, że wszystkie nakazy wypłaty podpisane przez prezydenta po 1. lutego są nieważne.

Wydawca Józef Laskownicki. Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego“, pod zarządem Franciszka Kattnera.